



Znakomici świadkowie!

W bieżącym roku, roku przygotowań do wielkiej transformacji rudzkiej ksiąźnicy, Kapituła przyznania TABULKI – wyróżnienia Miejskiej Biblioteki Publicznej w Rudzie Śląskiej, przy wyborze autora, który powinien otrzymać tytuł Optimus Auctor Silesianus Anno Domini MMXVIII – w ogóle nie obradowała. A decyzja powstała jedynie w trakcie przelotnego spotkania, na którym rozmowa toczyła się w całkiem innym temacie. Nazwisko autora pojawiło się jak stempel kończący nasze nieporadne dywagacje. Swoiste śląskie „Ament”. No przecież!

Szczegółność dzisiejszego wyróżnienia wyostrza fakt, że autor – najbardziej zacny z zacnych – napisał faktycznie tylko jedną książkę. Choć pozycji wydawniczych i artykułów sygnowanych jego nazwiskiem ukazało się bez liku, ale książka w sensie dzieła literackiego była jedna – na co wpływ przemożny miała dziesiąta muza, którą upodobał sobie najbardziej. Wiadomo, przełom XX i XXI wieku to raczej kultura obrazu, a nie słowa. Jakkolwiek nie dajmy się zwieść. Na samym początku wszystkiego zawsze przecież jest słowo.

Zatem powieść.

Jak chce wydawca książki, jest ona oprócz Janaschowego „Cholonka” jedyną powieścią o Śląsku. Co rzecz jasna jest sądem kuriozalnym, acz znamienym. Rzeczywiście, można by wrazeniowo potraktować przywołaną sentencję Jerzego Illga, jako skrótową figurę opisującą

śląski firmament literacki. Powieść wyróżnionego wawrzynem rudzkiej biblioteki autora błyszcząca bowiem światłem nieodbitym, na tyle mocno, że przyćmiewa dużo innych wcześniej rozżarzonych gwiazd i gwiazdeczek, a jej wielkość może niepokoić, gdyż nie do końca wiadomo, czy to siła książki, czy może moc autora stoi za jej blaskiem. A autor – wiemy – mocarny. Chciałoby się powiedzieć pierońsko mocarny. Choć jako prozaik (dla równowagi) – żółtodziób. Już niemalże dziewięćdziesięcioletni, oczywiście. Zatem co? Zatem nic, czyli wszystko po staremu.

Twórca przestawnych filmów, będących niekończącą się balladą o Śląsku, polityk, klasa sama dla siebie i oczywiście pełną gębą publicysta, dla reszty Polski symbol Śląska, zaczął pisanie swej pierwszej powieści ponad czterdzieści lat przed jej opublikowaniem. I skończył ją w momencie, w którym jako prozaik uważał, że już starczy. To trudne. Zawsze. Dla każdego artysty. Nie tylko dla osoby początkującej. A im dłużej to trwa, tym bardziej. I jeszcze bardziej, gdy się prowadzi tak aktywny tryb życia. I choć o randze utworu nie świadczy czas jego powstawania, w omawianym przypadku równowaga tajemnych sił przetaczająca się pomiędzy więcej a mniej została zachowana. Mało tego, wgłębiając się w treść książki, czuć smak majstra czasu. Dzisiaj, kiedy przyznajemy nasze wyróżnienie szczególnie. Przecież. Kupki smakowe z jednej strony czują słodycz w warstwie językowej, gdyż co rusz pojawiają się ausdrucki – raz śląskie, raz niemieckie, które nie drażnią, a są jedynie jak przyprawa, podkreślająca smak, z drugiej strony nad wyraz bogata faktura utworu ze swymi przypowieściami, opowiastkami, listami, cytatami, autocytatami, skeczami, jarmarcznymi dowcipami, itp. powoduje, że doznania na podniebieniu są ciągle świeże. Autor nie kryje, że powieść powstała z niego. Jest jak odcisk twarzy na górnośląskim całunie. Powieść choć fikcyjna, fikcją nie jest. Jest obrzydliwie prawdziwa, pełna dosadnej prozy, a zarazem trzyma ją w pionie duch poezji, który niczym szaman ozdrowieńczą maścią smaruje miejsca poranione ciężką prozą, aby utrzymać obraz przejrzystym i czytelnym. Bo jak mawiał Gombrowicz – poezja jak cukier nadaje się tylko do słodzenia, gdyż trudno spożywać ją w czystej postaci. Autor wie, że odwrotnie również. I działa momentami na wprost. Posuwa się nawet w dość dramatycznym stylu do zacytowania wiersza jednego z głównych bohaterów powieści Lojzka Byli: „Słowo jak chleb”, który to utwór jest poetyckim pożegnaniem ze światem. Ale nie zatrzymuje się. Wraz z narratorem idzie dalej. Pisze: „*Słowo jak chleb* jest teraz jądłem dla mej duszy, ale nie mam nikogo by się z nim dzielić. Przeczytałem go mamie. Siedzieliśmy w milczeniu, w końcu wyszeptała: - Boroczek z tego Alojza.” Przecież.

W powieści dużo kątów ostrych i ciętych, ale mnóstwo i pieców piątych do schowania i ogrzania. Przy kolejnym czytaniu widać wyraźnie, że to nie szopenicki twórca w swej powieści gloryfikuje Śląsk. To Śląsk gloryfikuje jego i być może dlatego gwiazda ta na firmamencie śląskiej literatury świeci tak jasno. I już na zawsze. Przecież.

Szanowni Państwo!

Tytuł Optimus Auctor Silesianus Anno Domini MMXVIII otrzymuje oczywiście majster nad majstry Kazimierz Kutz.

*Krzysztof Gałuszka
Ruda Śląska, 17 grudnia 2018 r.*